

Puszcze, gaje i święte dęby

Z historii ochrony polskiej przyrody

Burzliwe dzieje zależności na linii człowiek – przyroda zapełniły niejedną kartę w historii każdego niemal państwa i narodu od zarania cywilizacji. Polska nie tylko nie jest pod tym względem wyjątkiem, ale wręcz szczyci się długą i skomplikowaną tradycją ochrony dóbr natury, nierzadko wyprzedzając światowe tendencje o wiele lat. I choć stojące za nią motywacje były różne, przyświecała im zawsze jedna myśl – ograniczenie ingerencji człowieka w naturę.

Zanim jednak zagłębimy się w dzieje ochrony przyrody, warto zastanowić się, co to stwierdzenie oznacza, gdyż od odpowiedzi zależeć będzie, jak daleko w przeszłość powinniśmy sięgnąć. Początków ochrony przyrody można bowiem szukać w różnych czasach, w zależności od tego, jakie działania i motywacje przyjmiemy za punkt odniesienia.

Kwestia motywacji

Jeżeli uznamy, że na to miano zasługuje jedynie ochrona natury z pobudek ideowych, dojdziemy do często formułowanego wniosku, iż jest to stosunkowo nowy wynalazek, kształtujący działania społeczne nie wcześniej niż od XIX wieku. Postulaty myślicieli i artystów doby romantyzmu zainspirowały wtedy ruch tworzenia rezerwatów, a nieco później parków narodowych ratujących zagrożone tereny, zadając kłam twierdzeniu, że rozwój cywilizacji nieuchronnie zabija w człowieku potrzebę obcowania z pięknem natury. Zaczęto postrzegać przyrodę jako nieodłączny element historii i kultury kraju, a w konsekwencji traktować niektóre jej twory jak zabytki i dostrzegać wartość swojskich krajobrazów. Wiek XIX to również narodziny ochrony wymierających gatunków roślin i zwierząt, podyktowanej dobrem nauki i chęcią zaspokojenia wiedzy uczonych, powoli lecz nieubłaganie tracących materiał studiów.

Gdyby natomiast śmielej powędrować tym tropem i przyjąć, że ochroną przyrody można nazwać tylko ochronę życia jako takiego, a więc natury dla jej wartości immanentnej, bez względu na nasze doznania estetyczne i duchowe, drzemiący w niej potencjał badawczy, monumentalną rolę gospodarczą czy rozumiany od niedawna szereg usług świadczonych nam przez globalny ekosystem, może okazać się, że era faktycznej ochrony przyrody jeszcze się na dobre nie rozpoczęła.

W zupełnie inne czasy cofają nas próby zachowania tych tworów natury, które miały dla ludzi szczególne znaczenie ekonomiczne. Działalność pierwszych mieszkańców europejskich puszczy, nielicznych i nie posiadających wyrafinowanych narzędzi, musiała pozostawiać stosunkowo niewielkie ślady, a w przypadku zaburzeń o większej skali mogli oni zawsze szukać ratunku w innej części pozornie nieskończonego świata. Konieczność zachowania niektórych tworów przyrody nabierała znaczenia wraz z rozwojem poszczególnych cywilizacji i postępem technologicznym, coraz skuteczniej zaspokajającym rosnące apetyty mnożącej się ludzkości. Wybicie całych gatunków, wylesienie i powodowane ludzką ręką katastrofy ekologiczne, wymusiły zmiany w podejściu do skończonych zasobów naturalnych, których wyrazem były liczne prawa ochronne, ustanawiane od średniowiecza po czasy współczesne.

Możemy jednak sięgnąć jeszcze dalej w przeszłość, w czasy, gdy naturę wciąż postrzegano jako prawdziwy róg obfitości, odwieczny i niezagrożony wyczerpaniem. Wydaje się, że to właśnie przypadki ochrony przyrody podyktowanej motywami ideowymi i moralnymi pojawiały się w ludzkiej historii wcześniej niż przymus ekonomiczny. Zanim dla wielu stała się ona przykrą koniecznością, działało się to zapewne niezwykle rzadko, gdy przypadek połączył wrażliwość jednostek na piękno

natury ze zdolnością do wnikliwej obserwacji procesów zachodzących w środowisku i z władzą, by zapobiegać jego dewastacji. Choć przetrwało niewiele źródeł wspominających o takiej postawie, wynika z nich, że jednym z najdawniejszych strażników natury była ludzka duchowość.

Strażnicy gór, skał i strumieni

Coraz częściej uważa się, że genezy religii należy szukać w dzikiej przyrodzie – pierwotnym źródle *sacrum*, wcieleniu wszystkiego, co tajemnicze i święte, od zarania dziejów inspirującym duchowość ludów całego świata.

Nie ma chyba kontynentu, na którym nie zwracano by oczu ku wysokim górą, widząc w tych niemych władcach krajobrazu siedziby bóstw i sił nadprzyrodzonych, lub jednego boga, górującego nad światem pod postacią samotnego szczytu. Wiara miejscowych chroniła je na długo nim przepisy prawa wyznaczyły na ich zboczach granice parków narodowych, jak to się stało w przypadku japońskiej Fuji, greckiego Olimpu i australijskiej Uluru. Wiara chroniła polskie góry na długo zanim utworzono tam rezerwaty i parki narodowe. Od czasów Słowian do co najmniej XI wieku otaczano opieką Ślężę. Nimb czci i lęku roztaczał się nad Łysą Górą, gdzie benedyktyńskie opactwo stanęło w końcu na ruinach kultowego kręgu z czasów celtyckich, a złowroga legenda do dziś rozpała wyobraźnię miłośników Babiej Góry.

Wielka moc mieszkała w wodzie, odwiecznej dawczyni życia i śmierci. Kronikarz Thietmar wspominał o źródle leżącym na północ od Miśni. W czasach pokoju magiczne wody, obdarowane żytem, owsem i żołądziami, *rozweselały ducha sąsiadów*, lecz gdy zbliżała się wojna *nieomylną zapowiedź rozwiązania dawały krwią i popiołem*.

Skały i gązdy, odwieczne i niewzruszone w swej istocie, służyły za ołtarze ofiarne, a jeśli zdarzyło się, że przybrały niezwykle formy lub kształt zbliżony do ludzkiej postaci, nadawano im imiona i szukano w nich mocy leczniczych, zwłaszcza przywracania płodności.

Do ochrony dzikich ostępów w równej mierze przyczynił się zachwyty, jak i lęk. Wszystko, co nieoswojone, niemożliwe do zdominowania, należało do domeny rządzonej przez siły pozaludzkie. Mroczne uroczyska, zdradliwe bagna, jeziora i jaskinie, które zdawały się sięgać ku trzewiom świata, wyobraźnia zaludniała całymi zastępami mitycznych istot. Próba wydarcia ich tajemnic groziła śmiercią, rozsądniej było przebłagać je składanymi ofiarami lub jeszcze lepiej – obejść szerokim łukiem. Wiele najdzikszych miejsc zachowało swój charakter tylko dzięki temu, że strach nakazywał ich unikać.

Zmierzch pogaństwa nie przyniósł w tej kwestii wielu zmian. Doczepił tylko czarci ogon borucie – władcy zwierząt, nazaczył piętnem nieczystych i przeklętych wiły, rusalki i planetników, a w dawnych miejscach kultu kazał budować chrześcijańskie opactwa. Lecz gdy święte gaje ginęły pod toporem, czarcie jary i diabelskie skałki trwały nienaruszone, chronione mieszaniną czci i lęku.

W cieniu świętych gajów

Szczególna cześć religijna, jaka otaczała drzewa, nie miała sobie równych we wszystkich kulturach przedchrześcijańskiej Europy. Wbrew obiegowym opiniom, obiektem sakralnym były nie same rośliny, lecz to, co uosabiały, lub bóstwo, którego były domem. Na ziemiach Słowian za święte uważano jawory, wiązy, jesiony i lipy, których ponoć nie miał się piorun. Przypisywano im, podobnie jak źródłom, właściwości lecznicze i ochronne. Niekwestionowane pierwszeństwo w tej mierze należało do dębów połączonych nierozzerwalną więzią z gromowładnym bóstwem, które zwykło obierać je za swą siedzibę. Dąb taki rósł ponoć w miejscowości Romowe w Prusach, lecz z biskupiego

rozkazu ścięto go w czasach krzyżackich. Dzięki relacji kronikarza opisującego wyprawę misyjną świętego Ottona na Pomorze w 1124 roku, wiemy, że w Szczecinie znajdował się *dąb ogromny i rozłożysty a pod nim przezyste źródło, które lud dla mieszkania tam jakiegoś bóstwa za święte uważając, wielce czcił i poważał*. Inne źródła wspominają w tym miejscu o *drzewie orzechowym przedziwnej urody*, które od topora ocalała dopiero solenna obietnica ludu, że przestanie oddawać mu cześć religijną, a korzystać będzie jedynie z jego cienia i owoców. Wartość religijna nie ograniczała się do jednego drzewa, rozciągając się często na daleko większy obszar. Swoje święte gaje mieli Celtowie, Germanie, Litwini, Prusowie i mieszkańcy Żmudzi. Mieli je też Słowianie, choć ich kulturę cechowało znacznie bardziej użytkowe podejście do lasów.

O doniosłym znaczeniu świętych gajów w słowiańskiej kulturze dobitnie świadczy relacja kronikarza Helmolda, który w XII wieku dotarł w podróży misyjnej do równinnej krainy na Pomorzu. *Tam wśród bardzo starych drzew zobaczyliśmy święte dęby, które były poświęcone bogu owej ziemi zwanemu Prowe. Otaczał je dziedziniec i zwarte oplótowanie drewniane, w którym znajdowały się dwie bramy. Oprócz bowiem bóstw domowych, w które obfitowały poszczególne miejscowości, owo miejsce było świętością dla całego kraju, miało swojego kapłana, swoje święta i rozmaite obrzędy ofiarne [...] Wejście do przybytku było zakazane wszystkim z wyjątkiem kapłana i tych, którzy pragnęli złożyć ofiary lub którym groziło niebezpieczeństwo śmierci. Tym bowiem nigdy nie odmawiano azylu. Wobec swoich miejsc świętych Słowianie odnoszą się z taką czcią, że obejścia świętyń nie pozwalają zbezczęścić nawet krwią wroga*. Na własnej skórze przekonał się o tym święty Wojciech. Legenda głosi, że zmęczony nawracaniem pogan przerwał misyjną podróż, by odpocząć w świętym gaju. Nigdy nie dowiemy się, czy powodowała nim buta, czy niewiedza, dość, że pogwałcenie nietykalności przybytku przypłacił życiem.

Wysiłki duchownych i chrześcijańskich władców pragnących wypłenić z narodu pogańskiego ducha, nierzadko rozbijały się o gruby mur, a był to mur zielony. Jan Długosz w swej kronice wspomina, że święte gaje znajdowały się we wszystkich prawie miastach, a rozkaz Mieszka I, by niszczyć je i wycinać, spotykał się z oporem i głęboką niechęcią poddanych, którzy wypełniali go jedynie ze strachu przed karą. Klęską zakończyły się starania biskupa Hieronima, który nawracał Litwinów za panowania Władysława Jagiełły. Nikt nie kwapił się do wykonania rozkazu ścięcia świętych drzew, więc duchowny był zmuszony sam chwycić za siekiere. Gdy do uszu księcia Witolda dotarły skargi i żale poddanych, których drzewa padły ofiarą biskupiej gorliwości, Hieronima wyproszono z kraju.

Wiele wieków później biskup wileński trafił na bardziej jeszcze frustrujący mur sprzeciwu, gdy postanowił ukrócić pogańskie praktyki, do których w XVIII stuleciu powrócili mieszkańcy puszczy ponarskiej. Ścięcia świętego dębu odmówili nie tylko ludzie prości. Nikt z licznie zgromadzonych duchownych ani żaden świecki, od księcia po prostego drwala, nie ośmielił się pierwszy zamachnąć siekiere. „Jak kto po dębie uderzy, sam siebie zetnie”, mówiono. Dopiero Stanisław Poniatowski, późniejszy polski król, miał wypełnić misję biskupa.

Nadejście chrześcijaństwa bynajmniej nie zakończyło ery ochrony przyrody podyktowanej względami religijnymi. Ukochane przez lud lipy, dawczynie miodu i lekarstw, dostały się pod opiekę Matki Boskiej. Pamięć o sile drzemiącej w wielkich dębach miała przetrwać wieki, a cenić i kochać drzewa miały nie tylko pogańskie serca.

W 1172 r., pod okazałym dębem w puszczy w ujściu Neru do Warty, osiadł arcybiskup gnieźnieński Bogumił. Miejscowi widzieli w nim opiekuna ryb i zwierząt domowych i darzyli go tak wielką estymą, że pamięć o świątobliwym mężu przetrwała wieki. Drzewo, pod którym mieszkał, chronione przez lud, stało jeszcze ponoć w XVII wieku. Mniej więcej w tych samych czasach do uszu biskupa krakowskiego doszła wiadomość, że lud z okolic puszczy pod Opatowcem czci w lesie prastarych bogów. W imię walki z zabobonem lasy należało wyciąć. Pech chciał, że w dzikich ostępach wiódł swój samotniczy żywot pustelnik Świerad. Rozgoryczony losem, jaki spotkał jego ukochane lasy,

ruszył w drogę i osiadł w okolicach Rożnowa. Jeszcze długo po jego śmierci lud chronił drzewo, które rozpostarło konary nad głową rozżalonego eremity. Nietrudno się domyślić, że drzewem, pod którym żył pustelnik, był okazały dąb. Oglądał go ponoć jeszcze profesor Władysław Szafer, choć w 1966 r. zieleń na nim już tylko jedna gałąź.

Z potrzeby szczęśliwej samotności

W IV wieku Św. Bazyli jako jeden z pierwszych zapragnął porzucić uroki ówczesnej cywilizacji, by wieść życie pustelnicze na wzór egipskich pustelników-anachoretów. Nie przypadkiem osiadł w dzikich ostępach Gór Pontyjskich, krainie pięknej, a co ważniejsze – odludnej. Ukrył się za zielonym murem nieprzebytych lasów, a fosy rwących rzek i głębokich jarów broniły dostępu do pustelni, strzegąc najcenniejszego skarbu eremity – szczęśliwej samotności. Mnisi, którzy poszli w jego ślady, szukali schronienia wśród leśnych ostępów, sprzyjających nabożnej kontemplacji i chronili je tak, jak lasy chroniły ich przed zgiełkiem doczesnego świata.

Z wpływem lat ludzie coraz śmielej wdzierali się w dzikie krainy. Zabezpieczenie potrzeby *beata solitudo* – szczęśliwej samotności – stało się tak istotne, że na trwałe znalazło wyraz w konstytucjach zakonnych. Dzięki temu niektóre zakony walnie przyczyniały się do ochrony wartości przyrodniczych podlegających im ziem.

Swoje przepisy chroniące lasy otaczające ich siedziby mieli benedyktyni – najwyżej ceniący samotność i samowystarczalność. Przyroda była natchnieniem cystersa Bernarda z Clairveaux, który widział w niej otwartą księgę znaków i śladów bożych. Z czasem jednak bogobojni cystersi odwrócili się od piękna natury z obawy przed *nadmiernym pobudzeniem ciekawości i próżności* i skoncentrowali na bardziej praktycznym jej wykorzystaniu. W cień odeszła mądrość Bernarda twierdzącego, iż *nieco więcej znajdziesz w lasach niżli księgach*. Choć odtąd pochłaniała ich głównie pielęgnacja sadów i ogrodów, uprawa roli i hodowla ryb, nie przestali doglądać lasów otaczających ich klasztory.

Także siedziby kamedułów zakładano w miejscach lesistych i górzystych, trudno dostępnych, a przy tym *nastrajających do pobożności*. Reguła zakonu wprowadzała bardzo szczegółowe przepisy, mające na celu ochronę lasów otaczających pustelnię przed dewastacją zarówno ze strony obcych, jak i samych mnichów. Powoływała na przykład specjalnych stróżów lasów. Mogli to być zarówno duchowni, jak i ludzie świeccy – ważne, aby byli w tej kwestii szczególnie uzdolnieni, a przy tym młodzi i silni, zdolni podołać codziennym obchodom lesistych terenów. Surowe kary groziły za ścięcie drzew, równoznaczne z zeszpeceniem eremu, dbano też, by nie ścinać drzew ocieniających i upiększających aleje. Dużą wagę przykładano do tego, żeby wyrąb w lesie do celów użytkowych był procederem jak najmniej niszczycielskim, a przypominał raczej zabiegi konserwatorskie, ograniczone do niezbędnego minimum. Z myślą o ochronie lasu zalecano na przykład, by w miesiącach zimowych mnisi nie używali zbyt wiele drewna na opał, *gdyż inaczej dłużej od ognia czyścicowego cierpieć będą*.

Bywało jednak, że ochrona przyrody, znajdująca wyraz w konkretnych przepisach, wynikała nie tyle z życiowych potrzeb mnichów, co z ideowych poglądów założyciela zakonu. Trudno o przykład osoby troszczącej się o świat żywych istot bardziej, niż Święty Franciszek. W przeciwieństwie do jemu współczesnych zrozumiał, że wszystkie stworzenia posiadały wobec Stwórcy własną, immanentną wartość, niezależną od ich „pożyteczności” czy stosunku do człowieka. Dostrzegł we wszystkich istotach jedną bożą rodzinę, która tak jak człowiek miała udział w odkupieniu. Biorąc pod uwagę jak rewolucyjny był to pogląd, trudno uwierzyć, że Biedaczyny z Asyżu nie oskarżono o herezję. To nowatorskie podejście znalazło odzwierciedlenie w przepisach zakonu, który dotarł do Polski w XIII wieku. Zakaz wycinki drzew owocowych i ozdobnych nie jest niczym zaskakującym, ale już rada, aby

innych drzew nie ścinać w całości po to, by miały szansę odżyć, dowodzi niespotykanej troski o poszczególne elementy żywego świata. Ciekawe jest zwłaszcza polecenie, by na brzegu ogrodu zostawiać *nieskopany ugor, by tam swego czasu mogły bujać zielska i barwić się kwiaty na cześć Ojca wszechrzeczy*. W świecie franciszkanów nawet w obrębie dóbr zakonnych było miejsce na niepodzielne rządy natury. Trudno o lepszy dowód poszanowania i głębokiego zrozumienia potrzeby pozostawiania części terenów niezmienionych przez człowieka.

Poza murami zakonów, z dala od świętych gajów postawy religijno-ideowe coraz wyraźniej traciły na znaczeniu w obliczu przyziemnych dążeń, postępu technicznego i praw ekonomii. Powoli rodzącą się planową ochronę zasobów naturalnych wymuszać miał przede wszystkim bezwzględny rachunek zysków i strat.

Diana Maciąga

Diana Maciąga – pochodzi z Krakowa, ukończyła biologię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie doktorantka. Zapalony ptakolub, fotograf-amator i łowca mitów. Zafascynowana światem zależności między naturą i kulturą, łączy pasję przyrodniczą z religioznawczą. Interesuje się przede wszystkim ochroną przyrody, zarówno od strony praktycznej, jak i w ujęciu historycznym.